Nr. 236. Lwów — Wtorek dnia 14 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kaliksta Pap. — Kosm. i Dam. Jutro: św. Jadwigi i Ter. — Złoż. szat NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 23 Zachód „ „ 5 m. 6

Długość dnia godzin 10 minut 43 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z wycieczki na Litwę.

W roku przeszłym, po raz pierwszy od lat czterdziestu, pozwolił rząd rosyjski zjechać się ziemianom litewskim na wspólne narady o rolnictwie i urządzić wystawę produktów gospodarstwa wiejskiego. Odbyła się tedy przeszłego lata taka wystawa w Mińsku, ale trwała zaledwie dni dziesięć i nie wywołała w kraju wrażenia, zapewne z tego powodu, że była raczej jarmarkiem, aniżeli popisem. Natomiast wystawa, urządzona miesiąc temu w Wilnie przez powstałe dwa lata temu tamtejsze Towarzystwo rolnicze, wywołała ogólne zainteresowanie nietylko wśród litewskiego, lecz wśród całego polskiego społeczeństwa pod panowaniem rosyjskiem. Tłómaczy się to znanym w tamtych stronach faktem, że przemysł rolniczy dość silnie się rozwija w trzech czysto litewskich guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Rzeczywiście, tamtejsi ziemianie, biorąc na ogół, pracują bardzo wytrwale i praktycznie, nie ryzykując, nie porywając się odrazu na wielkie rzeczy, najczęściej z bardzo małą pomocą gotowego kapitału. Zazwyczaj z nader małych początków dochodzą do pokaźnych przedsiębiorstw, któremi kierują umiejętnie, bo długą pracą w jednym kierunku zdobywają nieoszacowany skarb doświadczenia i drobiazgowej znajomości swego zawodu. Byłoby wielką i szkodliwą przesadą, gdybyśmy powiedzieli, że ziemianie litewscy już dokazali imponujących rzeczy, które swą wielkością odrazu rzucają się w oczy nawet profanom. Ale bądź co bądź zrobili oni wiele i w warunkach niezmiernie trudnych. W całem państwie rosyjskiem przechodzenie ziemi z rąk do rąk jest zjawiskiem niezmiernie pospolitem, po prostu epidemicznem, co się tłómaczy przesileniem rolniczem. Oprócz posiadłości magnackich, wszystkie inne ustawicznie zmieniają swych właścicieli, którzy po paru latach gospodarki z reguły bankrutują. To przechodzenie ziemi z rąk do rąk odbywa się w okolicach polskich jeszcze prędzej niż w rosyjskich wskutek ustawy z roku 1865-ego, która pozwala dziedziczyć folwarki tylko dzieciom po rodzicach, a dalszym krewnym, jeżeli są Polakami, nakazuje sprzedać schedę prawosławnemu lub lutrowi. Wskutek tej ustawy pozostało w tak bardzo urodzajnych stronach, jak Ukraina, Podole i Wołyń tylko siedm do dwunastu procent ziemi w rękach polskich; w tych rękach pozostało jej w mińskiem 36%; natomiast na ubogiej w urodzajną glebę Litwie Polacy zatrzymali jeszcze ziemi 92% w kowieńskiem, 86% w wileńskiem i 72% w grodzieńskiem. Te różnice w procentowym stosunku bynajmniej nie dowodzą, że na Litwie nie wszędzie w jednakowym stopniu ludzie się opierają zgubnym skutkom nieprzyjaźnych ustaw i ekonomicznych trudności; po prostu, te różnice w procentowym stosunku tem się tłómaczą, że w kowieńskiem było najmniej, a w grodzieńskiem najwięcej unitów, którym kazano być prawosławnymi i Rosyanami, jakimi też oni muszą być w oficyalnych wykazach.

Litewscy ziemianie utrzymali się przy swych folwarkach tylko przez to, że ze znaną swą drobiazgową oszczędnością i wytrwałością poczęli rozwijać przemysł rolniczy. Uboga, przeważnie piaszczysta, albo moczarowata gleba rodzi mało zboża; bardzo mierne w gatunku, wystarcza ono tylko na miejscowe potrzeby. Bez przemysłu niepodobna zatem się obejść i oto w tym kierunku rozwinęli swe usiłowania tamtejsi rolnicy.

Po roku 1863-cim położenie ich było niezmiernie trudne, bo nie mieli pieniężnych zasobów, nie wolno im było się stowarzyszać, musieli ustawicznie zwalczać mnóstwo wielkich i małych przeszkód, które stawiała im państwowa administracya, uzbrojona w długi szereg wyjątkowych ustaw; wreszcie wszelki wywóz z kraju był i jeszcze jest bardzo utrudniony z powodu niesłychanego zaniedbania dróg.

Pomimo tak niekorzystnych warunków pracy, zdołali litewscy ziemianie wytworzyć przemysł rolniczy, który im pozwala skutecznie się opierać nawale wszelkich przeciwności. Było bardzo ciekawe z bliska przyjrzeć się ich pracy, więc też zjazd ziemian nawet z okolic bardzo dalekich był ogromny; nawet ze Szwecyi przybyli liczni sprawozdawcy związków rolniczych. Z siedmdziesięciu pawilonów, w których się mieściła ta wystawa, w sześćdziesięciu kilku znajdowały się wyłącznie produkta rolniczego przemysłu: w jednym sery, rozsyłane po całej Rosyi, w drugim — masło, eksportowane do Anglii i Belgii w kilogramowych cegiełkach, opakowanych troskliwie i pięknie, w trzecim — jarzynowe i mięsne konserwy w blaszanych puszkach, oraz wędliny, w czwartym — powidła i konfitury, miody, pierniki, albertynki, w piątym — owoce zimowe i jagody, wysyłane wagonami do Petersburga i Moskwy. Za długo byłoby wyliczać wszystkie te pawilony. Dość będzie powiedzieć, że przemysł rolniczy prowadzony jest na Litwie już na dość znaczne rozmiary. Są folwarki, zmienione w jeden sad owocowy, albo w plantacye jagód, z których fabrycznie robione są konfitury, rozsyłane po całej Rosyi. Hrabina Komorowska zaczęła przed laty wyrabiać domowym sposobem pierniki z własnego miodu, teraz zaś posiada w swej wiosce ogromną parową fabrykę łakoci sporządzanych na miodzie i cały swój produkt wysyła za granicę. Hr. Antoni Tyszkiewicz przerabia w parowych piekarniach własną mąkę na pieczywo i albertynki. P. Kończa utorował litewskiemu masłu drogę do Anglii, a teraz niemal w każdej okolicy są związkowe centryfugi i serownie. W ogóle można powiedzieć, że litewscy ziemianie świadomie i wytrwale dążą do tego, aby żaden produkt ich ziemi nie był wywożony w stanie surowym, lecz w swej ostatniej przeróbce.

Ta dążność dobitnie się zaznaczyła w odczytach, wygłoszonych na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego. W rozprawach jego, prowadzonych po rosyjsku, osobliwością było to, że nie wygłoszono ani jednej długiej mowy i że dawano przewagę handlowej stronie każdej rzeczy. Były tylko trzy referaty o sprawach ogólnego znaczenia, mianowicie o traktatach handlowych, o kolejowych taryfach i o ustawie zabraniającej Polakom nabywać ziemię. Referent wykazał polityczną bezcelowość, a ekonomiczną szkodliwość tej ustawy i pozyskał huczne oklaski słuchaczy. Niektóre warszawskie dzienniki doniosły, że chciano rozprawiać nad tym referatem, lecz nie pozwolił na to marszałek szlachty i zarazem prezes Tow. Rolniczego hr. Plater. Sądzimy, że to doniesienie wypłynęło ze znanej nieżyczliwości pewnego odłamu naszej prasy dla p. Platera. Możemy stwierdzić, że żaden z owych trzech referatów nie był dyskutowany i że nie p. Plater kierował obradami, lecz wice-prezes Tow. Rolniczego p. Gecewicz.

Jeżeli podczas wystawy i obrad Tow. Rolniczego odezwał się jaki ton zgrzytliwy, to tylko ton litwomański. Jest już niestety na Litwie stronnictwo radykalne pod względem społecznym, a narodowo-litewskie w znaczeniu politycznem, które swój patryotyzm lokalny okazuje nienawiścią do Polaków. Ci litwomani wzięli udział w wystawie, lecz gremialnie odrzucili przyznane im nagrody, ponieważ komitet sędziów składał się z Polaków. Jeden z tych litwomanów, x. Ambrożewicz, ogłosił nawet list otwarty do komitetu sędziów w rosyjskiej gazecie *Siewiero-Zapadnoje Słowo*, a w tym oprysklіwym liście oświadczył najpierw to, że w litewskim kraju objęli rolę sędziów ci, którzy powinni się uważać jedynie za gości, a następnie, że ci sędziowie, którzy przyznali mu złoty medal za ule, wcale się na bartnictwie nie rozumieją, a zatem ich opinia tyleż warta, co zdanie uczni ze szkółki elementarnej o wiedzy profesorów uniwersytetu.

Ten zgrzyt litwomański stał się przedmiotem powszechnych rozpraw, tak samo, jak odbywający się równocześnie w Mińsku „pierwszy wszechrosyjski kongres syonistyczny", który istotnie z wielu powodów zasługuje na uwagę. Temu więc kongresowi poświęcimy drugi artykuł o stosunkach litewskich.

Głos przeciw solidarności Koła polskiego.

Poseł poznański do parlamentu p. Bernard Chrzanowski wystąpił w liście otwartym, ogłoszonym w *Kuryerze Poznańskim*, z żądaniem rozluźnienia solidarności Koła polskiego. Wedle jego wniosku, solidarność powinna w przyszłości obowiązywać tylko w sprawach wyłącznie narodowych, w innych zaś, w których większość Koła nie dopatrzy się wpływu na kwestye narodowe, wolno będzie każdemu posłowi głosować podług upodobania. Konieczność takiej zmiany uzasadnia p. Chrzanowski tem, że posłowie polscy, wybrani przez rolników, będą w ich interesie głosowali za niemiecką taryfą celną, a ponieważ oni stanowią w Kole większość, przeto całe Koło będzie tak głosowało, co zaszkodzi posłom polskim, wybranym przez mieszczan i robotników, gdyż warstwy miejskie są przeciwne niemieckiej taryfie celnej. Robotnicy, rozżaleni na swych polskich posłów, odwrócą się od nich i padną w ramiona socyalistów, z czego wynika, że solidarność Koła sprowadzi narodowe i społeczne nieszczęście.

Taka jest treść listu p. Chrzanowskiego. Otóż najpierw solidarność jest rzeczą ważniejszą niż przypadkowy kłopot z taryfą celną. Nikt domu nie burzy jedynie dlatego, że w nim ktoś może się na podłodze pośliznąć. Następnie, solidarność nikogo nie zmusza do głosowania wbrew przekonaniu. Statut Koła berlińskiego orzeka, że kto nie chce głosować, jak postanowiło Koło, ten może wyjść z sali obrad. Dalej, ponieważ przy obradach nad taryfą, popieraną przez centrum i konserwatystów, którzy razem stanowią większość, głosy polskie nic nie zaważą, przeto z taktycznego względu może całe Koło usunąć się od głosowania, albo nawet głosować przeciw taryfie; poznańscy ziemianie zrozumieją ten manewr.

Ale nadewszystko trzeba zaprotestować przeciw dzieleniu spraw na narodowe, przy których solidarność obowiązuje, i na nienarodowe, przy których ona nie obowiązuje. Bo jestże jakakolwiek sprawa, która w mniejszym lub większym stopniu nie obchodzi narodu, skoro wszystko, czem się zajmują parlamenty, robione jest dla ludzi, a nie dla gwiazd? Oprócz zaś tego: któż ma stanowić, jaka sprawa jest narodową, a jaka nią nie jest? P. Chrzanowski powiada, że o tem będzie w każdym wypadku stanowiło samo Koło, czyli, oczywiście, jego większość. Skoro jednak tak, to proponowana przez pana Chrzanowskiego reforma statutu Koła nie da żadnego rezultatu, oprócz tego jednego, że stałe Koło przestanie istnieć. Jeżeli większość jego będzie wytrawna pod względem politycznym i niedbająca o osobiste interesa każdego posła z osobna, to każdą sprawę uzna za narodową; a jeżeli ta większość przypadkowo, po jakichś niefortunnych wyborach, złoży się z egoistów, dbających przedewszystkiem o osobistą popularność, to najjaskrawiej narodową sprawę może uznać za nienarodową. Dlatego pomysł p. Chrzanowskiego jest niefortunnym.

Zjazd mężów zaufania Komitetu Centralnego.

Lwów, 13 października.

Wczoraj o godzinie 10 rano zgromadziło się w wielkiej sali galic. Tow. kredytowego ziemskiego przeszło 300 osób z całego kraju, zaproszonych przez centralny komitet wyborczy na poufną naradę nad obecną sytuacyą w kraju i wzmocnieniem stałej organizacyi narodowej w myśl uchwał sejmowego Koła polskiego. Wśród obecnych właścicieli dóbr ziemskich, prezesów rad powiatowych, znajdowało się mnóstwo reprezentantów miast, a także spora liczba włościan. Duchowieństwo z powodu zajęć niedzielnych było nieco mniej licznie reprezentowane; na zebranie przybył także x. arcybiskup Teodorowicz.

Po zagajeniu obrad przez prezesa komitetu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i po kilku przemówieniach, odnoszących się do formalnego traktowania spraw, wypowiedział hr. Dzieduszycki imieniem komitetu centralnego dłuższe programowe przemówienie, w którem zaznaczył, iż potrzebną jest jedność działania. Mowca wyraził ubolewanie, iż nie wszystkie stronnictwa narodowe znajdują się w łonie komitetu centralnego, który gotów jest każdej chwili uzupełnić się mężami ze stronnictw narodowych, dotąd stojących na uboczu, któreby uznając solidarność wiedeńskiego Koła polskiego, chciały się z nim złączyć.

Dalej omawiał agitacyę ruską, przyczem zaznaczył, że świadomi uczuć tradycyjnych na nienawiść do wszystkiego, co polskie, nie odpowiemy nienawiścią do wszystkiego co ruskie, ale przeciwnie, strzegąc wielkiej spuścizny po ojcach, będziemy pracowali dalej nad dobrem Rusi, jako części naszej Ojczyzny, będziemy otaczali dalej cerkiew unicką czcią i szacunkiem, zrobimy wszystko dla oświaty ruskiej co potrzeba, a zaniechamy jedynie tylko politykowania z prowodyrami, którzy lud ruski na bezdroża prowadzą.

Dalej hr. Dzieduszycki zwrócił uwagę, że od rządu możemy się domagać tego, do czego jest on obowiązany, ale nie znaczy to, abyśmy się mieli ze wszystkiem na rząd spuszczać. Namiestnik, dobry Polak, potrzebuje ustawicznego i usilnego poparcia od całego naszego społeczeństwa, aby mógł nasze potrzeby skutecznie w Wiedniu zastępować i uzyskać tę samodzielność ruchów, bez której harmonii społecznej utrzymać nie można, a nadto, aby takie poparcie było skutecznem, potrzeba, aby społeczeństwo polskie posiadało własną organizacyę, mogącą w razie potrzeby obejść się bez rządu.

Celem osiągnięcia tego, powinno być staraniem naszem, aby posłowie wybierani byli nie za wpływem rządu, ale wyłącznie na podstawie zaufania wyborców. Wzmocnienie organizacyi komitetu centralnego, zainicyowane obecnie, ma to właśnie na celu.

Omówiwszy pokrótce stanowisko Koła polskiego i jego prace, zakończył Wojciech hr. Dzieduszycki swoje przemówienie, co chwilę oklaskami nagradzane, apelem do odłożenia marnych sporów stanowych czy partyjnych, a do pracy nad dobrobytem kraju i dobrem Ojczyzny.

Po przemówieniach pp. rektora uniwersytetu dr. Ochenkowskiego, Skrzyńskiego, ks. Pastora i Włodzimierza Gniewosza, na życzenie p. Seweryna Henzla odczytał dr. Vogel rezolucyę przez centralny komitet proponowaną, poczem rozpoczęła się obszerna dyskusya w sprawie wzmocnienia organizacyi centralnego komitetu w kraju. W dyskusyi tej wzięli udział pp.: Adolf Cieński, Artur Cielecki, prof. dr. Raciborski, dr. Szczaniecki z Gorlic, dr. Włodzimierz Kozłowski, nauczyciel ludowy Gruszecki z pow. brzeżańskiego, dr. Jakliński, x. kanonik Pastor, ludowiec p. Soleski z husiatyńskiego, Bohdanowicz, Marszałkowicz, Jerzy ks. Czartoryski, dyrektor dr. Benoni, jeszcze raz poseł dr. Kozłowski i dr. Raciborski.

We wszystkich tych przemówieniach godzono się na programową mowę hr. Dzieduszyckiego i na rezolucye do uchwały przedłożone. Ks. Czartoryski wskazywał, że drzwi centralnego komitetu otwarte są dla wszystkich stronnictw narodowych, ale potrzeba, aby uznały one potrzebę solidarności Koła polskiego we Wiedniu i zamiast podjudzania jednych przeciw drugim, zabrały się raczej do pracy nad ludem. Ubolewał, że rządy i ustawy nowoczesne nakłaniają się do socyalizmu; w kwestyi ruskiej stoi na stanowisku, jakie wypowiedział Wojciech dr. Dzieduszycki.

Dr. Benoni zwracał uwagę na potrzebę powołania pod broń inteligencyi miejskiej; w tym samym mniej więcej duchu przemawiał dr. Szczeniacki, a pp. Gruszecki i Solecki zapewniali, że skoro programem działania komitetu centralnego jest organizacya narodowa i wybory, polegające na zaufaniu ludności, całe społeczeństwo polskie pójdzie za tem hasłem.

Wiceprezes komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski prostował zarzuty, podniesione przez niektórych mówców co do arbitralności komitetu centralnego — udowadniał, że w narodzie, pozbawionym bytu politycznego, pole walk stronniczych powinno być jak najciaśniejsze, aby na nie nie wdarł się ktoś trzeci.

Komitet centralny nie jest reprezentacyą stronnictwa konserwatywnego, wolno każdemu pracować dla swego stronnictwa, ale ponadto jest rzecz ważniejsza: myśl narodowa. To hasło powinno przyświecać społeczeństwu naszemu, a komitet centralny, jako jego reprezentant, stać musi na stanowisku straży narodowej przyszłości. Wykazał dalej szczegółowo dr. Kozłowski, co Sejm i Koło polskie dla ludu zrobiły; że o miasta Koło polskie się stara, dowodem jego zabiegi o subwencye dla Lwowa i Krakowa.

Wspomniał wreszcie, że naród nasz był i jest zawsze dla ojczyzny pełen poświęcenia, że dowodem tego jest mnóstwo czynów jego, że są klejnoty i perły poświęceń, ale że nie było ciągłej organizacyi, że nie były te perły połączone sznurkiem, nieraz marnie się rozsypywały — nawołuje tedy do organizacyi i karności i to nie przy samych wyborach, ale i w pracy społecznej.

Po objaśnieniu przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego szczegółów zamierzonej organizacyi uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że naród polski w ciężkiej dzisiejszej doli może jedynie wzmocnieniem swojej świadomości narodowej, oświaty i dobrobytu się dźwignąć i lepszą sobie zapewnić przyszłość;

---

4)

Naokoło zatoki neapolitańskiej

(Kartka z podróży)

Napisała **M. Domańska.**

(Dokończenie).

Naturalnie wszyscy siedzą na pokładzie. Niknie nam z oczu białe Sorrento, ze szczytu skał przeglądające się w morzu; nikną wkrótce i brzegi zatoki. Parowiec z szumem roztrąca fale, mącąc ich przejrzystość białemi bryzgami piany.

Pomimo ruchliwości, nadającej pozór życia, morze ma połyski twarde, metaliczne, jak szlifowany drogi kamień. Białe mewy błyszczą w słońcu jak srebrne, a niebo wygląda niby wysoka, bezmierna otchłań lazuru.

„C'est une merveille, la grotte, une merveille unique au monde" — zapewnia gorąco Serb czarnowłosy współtowarzyszy, wpatrujących się z natężeniem w widniejące zarysy Capri.

Ktoś inny poczyna wykładać różne hipotezy, wyjaśniające istnienie tej „merveille": specyalna fosforescencya, żyjątka zabarwiające wodę, szczelina w skale załamująca promienie w sposób niezwykły etc., etc... z czego jak na dłoni wynika, że w gruncie rzeczy przyczyna zostaje niezbadana.

Mniejsza zresztą o przyczynę i hipotezy uczonych; przed nami z morza wyłaniają się skały wysokie, strome, niby warownia niedostępna: to Capri! A grota? Pokazują nam półkolisty otwór w skale tuż nad falami, tak niski, że i dziecko dwuletnie nie przeszłoby pod jego sklepieniem; gdy fale duże, to muszą całkiem ten otwór zakrywać. Jakże my się dostaniemy do groty? Ale oto parowiec staje i wnet go okrąża legion zgrabnych, malowanych jaskrawo łódeczek. Wszyscy turyści siadają po dwoje do tych łupinek, kierowanych przez „barcajuolo" w stroju malowniczym; źle mówię, siadają, bo kładną się na dnie łódki; przewoźnik upomina jeszcze, aby rąk nie opierać na krawędzi, i bujając się wysoko na falach, łódki gęsiego wpływają do groty. Na chwilę robi się ciemno i straszno: przepływamy pod sklepieniem; potem jeden krzyk zachwytu wypada z wielu piersi, donośne budząc echo. Gdzie jesteśmy? przecieramy sobie oczy, bo to, co nas otacza, jest czemś tak fantastycznem, niebywałem, niezgodnem z warunkami i prawami rzeczywistości, że robi wrażenie bajki albo snu. Nie woda i powietrze, nie światła i cienie wypełniają grotę, ale jakiś błękit lekki, nieuchwytny, niby mgła subtelna, niby eter — błękit tonu niezwykłego, niewidzianego, dziwnie świetlisty a razem łagodny, coś niby turkusy rozpuszczone w płynnem srebrze i przytem przejrzyste. Łódka zdaje się unosić w tym eterze, boki jej i wiosło zanurzone w wodzie, wydają się z najczystszego srebra ulane. Zanurzamy rękę — to samo wrażenie: jakaś srebrna fosforescencya idzie z głębin. Na dnie, po przez przeźroczą wodę, kamyki mienią się barwami turkusów i szmaragdów. Jakaś bajeczna grota z „Tysiąca i jednej nocy", pełna zaklętych bogactw i skarbów...

Różowo złotem światłem widnieje otwór w grocie, kłócąc się z tajemniczym lazurem wnętrza. Wypływamy przezeń z powrotem i czy to wrażenie pamięciowe wzroku, czy rzeczywistość, ale woda, zwłaszcza w cieniu statku i łódek, wydaje się nam bardziej niż kiedy płynnym turkusem o tonach miękkich jak aksamit.

Płyniemy dalej aż do przystani, która się mieści na Marina Granda, jedynem obok Marina Piccola, miejscem, gdzie się rozstępują skały, dając przystęp do wyspy. Za nami płynie zastęp łódeczek, holowanych przez statek, pluskających jak ryby, tańczących na samym wierzchu fal, wśród szumu i piany, któremi statek znaczy swoją drogę. Na Marina Grande szereg hoteli z tarasami na morze, ze stolikami nakrytemi do śniadania na tarasach, z agentami reklamującymi natrętnie każdy swoją firmę. Zasiadamy na jednym z takich tarasów, przed jednym ze stolików i jedząc śniadanie, w skład którego wchodzi dużo ryb i dużo owoców a mało mięsa, patrzymy na hipnotyzujące morze i słuchamy wędrownej orkiestry. Bo jest i wędrowna orkiestra, a nawet pierwszy skrzypek gra swoją partyę w „Serenadzie" Bragi z takiem zrozumieniem i z taką głębią przejmującego uczucia, że zasłuchać się można... Artysta z Bożej łaski, a mina zbója z operetki...

Do odpłynięcia statku mamy trzy godziny czasu na obejrzenie wyspy Cezarów. Czy pójdziemy oglądać zamek Barbarossy, dumne orle gniazdo na samym szczycie skał? czy Tyberyusza skałę, z której na rozkaz tyrana strącano przestępców w jasny błękit fal? Nie; my odnowimy urocze wrażenia z dnia wczorajszego i pojedziemy tak samo powozem po równie pięknej, jeśli nie piękniejszej drodze — między morzem a skałami — do Ana-Capri.

Droga ta nietylko że posiada sławę najładniejszej w całych Włoszech południowych, ale nadto jest arcydziełem pracy; legenda odnosi jej początki do epoki Cezarów-tyranów i chyba rzeczywiście tylko ich nakaz mógł skłonić leniwy lud Południa do takich wysiłków. Kuta w białej wapiennej skale, droga biegnie kręto szeregiem tarasów, aż na sam szczyt góry, a temsamem — wyspy. Biały mur kamienny strzeże pochyłości od strony morza; na stoku góry bujne ogrody, różowe od laurów, jasne od pomarańcz, albo też winnice w pełnem słońcu, w morskim powiewie kąpane. Wino ich musi być ogniste!

We Włoszech środkowych jest zwyczaj wino rozpinać festonami: służą ku temu karłowate platany i całe pola wyglądają nieraz jak sala galowa, przybrana girlandami z zieleni. Na południu, winnice przypominają plantacye chmielu: winograd pnie się na wysokie tyki, tworząc wąskie tunele, przepojone złoto-zielonem światłem. Między winogradem chodzą dziewczęta, smukłe, czarnookie, z wdziękiem podtrzymujące kosz na głowie jedną ręką.

Za naszym powozem biegną dzieciaki, rzucając nam na kolana bukiety z różowych cyklamenów. Dojeżdżamy do Capri-miasteczka. Białe, ciasne, z wąskim placykiem i małym kościółkiem, pełne oryginalnych budowli o podcieniach i schodach zewnętrznych, a nadewszystko pełne słońca i oślepiającego blasku odbitego od białych murów. Stąd do Ana-Capri droga już więcej pusta; wznosimy się coraz wyżej i wyżej, stromo i wężykowo, tak, że mamy po pewnej chwili u nóg swoich czuby drzew, które szumiały nam nad głową. Tam wysoko w grocie skalnej, jaśnieje biały posąg Madonny z pękami górskich kwiatów u stóp. Panuje ona nad wyspą całą, ba! nad całą zatoką. Żeglarze muszą dostrzegać z morza lampkę u Jej nóg, jak gwiazdeczkę drobną płonącą w nocy.

Otóż jesteśmy w Ana-Capri, angielsko-niemieckiej modnej klimatycznej stacyi. Zimę spędza tu po 30.000 Anglików i tyluż Niemców. O 5tej wówczas co dnia odbywają tu poobiednie siesty na tarasach cukierni. Piją jedni „Kaffee", drudzy „tea" — i patrzą na morze. A jest na co patrzeć i zapamiętać się w patrzaniu. Nisko u stóp naszych, jak okiem sięgnąć, bezmiernia przestrzeń świetlistego lazuru: to zatoka neapolitańska. Mamy ją od północy, a od południa druga równie lazurowa i równie świetlista — zatoka solernieńska. Biała wysepka utopiona i zgubiona w tych błękitach, rozgranicza je niejako. A z jej szczytu, myśl i wzrok i dusza kąpią się, giną, rozpływają w tym wspaniałym, radosnym, ruchliwym obszarze....

Czemuż tu dłużej zostać nie można w zapamiętaniu komtemplacyi — wyjść z życia — zapomnieć o niem? Ale statek do odwrotu gwiżdże i trzeba zjeżdżać z tych wyżyn — na łeb na szyję. Taki to los wyżyn....

Z różnych stron wyspy ściągają nasi współtowarzysze podróży. W krótce znajdujemy się w komplecie pod markizą pokładu — w zwiększonym nawet, bo oto wędrowni muzykusy, którzy nam śniadanie uprzyjemniali — towarzyszą nam do Neapolu. Gdy statek rusza, intonują „Addio, mia bella Capri" — a potem nieodzowna „Santa Lucia" i słodkie piosnki Tostiego płyną w szeroką dal, nad ciemno-błękitnemi falami... Przekupień szyldkretów, tej właściwości Neapolu, i drugi, sprzedający malowane stoliki i petery z oliwnego drzewa, krążą znów między podróżnymi, natrętnie zachwalając swoje towary.... Zmęczeni wrażeniami turyści siedzą na składanych krzesełkach, targują od niechcenia miejscowe wyroby „na pamiątkę", patrzą na grę fal i barw, albo też zawiązują rozmowy i znajomości przelotne, jak te cienie i światła na wodzie.... A statek pędzi naprzód z szumem, dygocząc od szybkiego ruchu. O zachodzie słońca będziemy z powrotem w Neapolu, okrążywszy dokładnie całą zatokę w ciągu dwóch dni, jak sen uroczych.

Wycieczka na Capri w ten sposób przez Pompeę, Castellamare, Sorrento, wogóle przez tak zwaną „Campagna felice" nie zwykła wchodzić w przeciętny program podróży. Ale to tylko dlatego, że wszelkie przeciętne programy są wogóle najgorsze z programów. Wycieczkę tę gorąco polecam tym wszystkim, którzy mają w perspektywie jazdę na półwysep Apeniński. Kosztu przyczyni niewiele, czasu zabierze jeszcze mniej — a stanie się bezwątpienia apoteozą całej podróży, jej koroną i uwieńczeniem i da przytem szereg wrażeń, w sumie bardzo zbliżonych do poczucia szczęścia.... A czyż się znajdzie ktoś, coby twierdził, że wrażeń takich mu nie potrzeba?..

„zważywszy, że w naszym kraju wrodzy agitatorowie usiłują bratobójczą między Rusinami a Polakami wzniecić walkę, a tem samem rozbić wiekową, a dziejami uświęconą jedność obu narodów;

„zważywszy, że drugie niebezpieczeństwo grozi idei narodowej ze strony agitatorów, mówiących wprawdzie po polsku, ale usiłujących zastąpić miłość Ojczyzny kosmopolitycznemi hasłami walki i nienawiści klasowej;

„zważywszy, że tylko utrwalenie harmonii społecznej i wzajemnego rodaków zaufania może na przyszłość także zapewnić utrzymanie narodowego charakteru Sejmu i solidarnej reprezentacyi kraju przez Koło polskie w Wiedniu;

„zważywszy wreszcie, że jedynie zwalczenie nędzy i ciemnoty wśród ludu źródło waśni wewnętrznych skutecznie usunąć może:

1. „Zgromadzenie, odwołując się do uczuć patryotycznych wszystkich warstw społecznych i wszystkich stronnictw narodowych, wzywa je do łączenia się we wspólnej pracy obywatelskiej w celu wzmocnienia siły naszej w kraju, oraz poprawy stosunków społecznych i ekonomicznych".

2. „Zgromadzenie uważa za konieczne, aby społeczeństwo energicznie poparło akcyę komitetu centralnego, zmierzającą do wzmocnienia i rozwinięcia stałej organizacyi, opartej na uchwałach sejmowego Koła polskiego".

3. „Zgromadzenie wyraża przekonanie, iż dla poparcia powyższej działalności komitetu centralnego obowiązkiem społeczeństwa jest: budzić świadomość narodową, krzewić oświatę, pielęgnować tradycye i szerzyć naukę dziejów ojczystych; — zwalczać agitacyę, podkopującą u ludu wiarę, dążącą do wywołania waśni narodowych lub społecznych; budzić wśród ludu poszanowanie prawa i poczucie obowiązków, a bronić go, gdzie potrzeba, przed krzywdą i wyzyskiem; — czuwać nad zdrowym rozwojem stosunków agrarnych i miejskich, — wreszcie tworzyć instytucye dla podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu w kraju".

Gdy na tem po godz. 1/2 3 ciej po południu porządek dzienny zjazdu wyczerpano, wniósł Mieczysław hr. Borkowski wyrażenie podzięki komitetowi centralnemu, a w szczególności jego prezesowi hr. Wojciechowi Dieduszyckiemu, co przyjęto hucznymi oklaskami. Na wniosek dr. Raciborskiego wyrażono podobne podziękowanie wiceprezesowi komitetu centralnego dr. Włodzimierzowi Kozłowskiemu.

Zawiadomieniem, że nadeszło przeszło 150 telegramów i listów, zgłaszających przystąpienie do uchwał zebrania — posiedzenie zamknięto.

Oświata a dobrobyt w Galicyi.

W przedostatnim zeszycie *Biblioteki warszawskiej* pojawiło się pod powyższym tytułem studyum dra Feliksa Konecznego, zawierające wiele głębszych myśli i trafnych obserwacyj. Studyum to, zbyt długie, abyśmy je w całości powtórzyć mogli, podajemy w streszczeniu:

Zdrowie społeczeństwa — powiada autor na samym początku — składa się z trzech pierwiastków: z moralności, oświaty i dobrobytu. Minęły czasy, kiedy sądzono, że z postępem oświaty pogłębiać się musi także moralność społeczna; doświadczenie wykazało, że to są (niestety!) odrębne dziedziny ducha, z których każda rozwijać się może niezależnie. Wiemy już, że należy pracować oddzielnie nad umoralnieniem społeczeństwa, bo nie wystarczy do tego pozakładać szkoły, choćby nawet z nauką tak zw. obowiązkową, a właściwie przymusową. Bliższy natomiast zachodzi stosunek pomiędzy oświatą a dobrobytem. Spierano się niegdyś, co ważniejsze i pilniejsze?... na zapadłej prowincyi dysputują ludzie i dziś jeszcze na ten temat, ale żadna redakcya nie przyjęłaby już artykułu w tej sprawie, jako przebrzmiałej. Problemat ten zwietrzał, jak kwestya *perpetuum mobile* — również nie rozwiązany. Można jednak przyjąć za pewnik, że jak dobrobyt wiedzie do oświaty, podobnież oświata do dobrobytu prowadzi"...

Kraj nasz zapragnął do swego odrodzenia przedewszystkiem oświaty, chciał sobie w ten sposób swój byt poprawić, ale między moralnym a materyalnym celem jego dążeń wytworzyć się musiał, skutkiem rozmaitych warunków miejscowych, pewien niemiły rozdźwięk, którego skutki odczuć się dały bardzo dotkliwie całemu społeczeństwu. Przybyło mu względnie za dużo sił do środków ich zużytkowania; dobrobyt się nie poprawił, a ubóstwo, zatrzymując oświatę w połowie drogi, odbija się fatalnie na rozmaitych warstwach i sprawach społecznych.

Dr. Koneczny po szczególe rozbiera przyczyny i skutki, które się na dzisiejszy stan stosunków galicyjskich składają, poddaje krytyce dwa tak ważne żywioły, jak młodzież i lud, i wytyka błędy w ich traktowaniu. Malując smutną dolę studentów, spędzających najpiękniejsze i najwrażliwsze lata w pracy ciężkiej i niedostatku, wykazuje następstwa tego w wieku dojrzalszym i powiada: „Taki student jest fatalnie zmęczony, nim jeszcze dojdzie lat męskich; umysł się wyczerpie, energia mózgu słabnie i ostatecznie wszystkie jego władze umysłowe wołają wielkim głosem: spoczynku! wtenczas, gdy właśnie trzebaby z całą forsą przystąpić do pracy nad sobą. Umysł, rozwijający się normalnie, zaczyna się dopiero uczyć na dobre po skończeniu t. zw. studyów. Nasz student ma już jednak tego „po uszy" i koniec końców on musi przecież wypocząć. Spoczywa biedny wtedy, gdy Niemiec i Francuz pracują w najlepsze z całych sił. Z lwiątek robią się ospałe muły".

Ludzie, zatrzymani w dalszym rozwoju, chorują na skostnienie młodości, przeżuwają pochwytany pokarm umysłowy z tych czasów, kiedy go przetrawić dobrze nie byli zdolni.

„Całe niemal nauczycielstwo ludowe, — powiada autor w dalszym ciągu, — połowa nauczycieli szkół średnich i adwokatów, większość sędziów, rejentów i lekarzy, tudzież olbrzymia większość wszelkiego rodzaju techników cierpi na skostnienie młodości. Choroba ta udziela się nawet zamożniejszym. Z inercyi wielkiego odłamu powstaje brak współzawodnictwa, a przez to mniejszość popada w wygodnisiostwo, ta mniejszość, która nie może się usprawiedliwić fatalnymi stosunkami z lat młodych. W żadnym kraju nie można się tyle nasłuchać komplementów dla młodzieży, co w Galicyi. W żadnym kraju nie ma tylu dzienników co w Galicyi, zajmujących się stowarzyszeniami młodzieży, podających sprawozdania z posiedzeń i walnych zgromadzeń tych stowarzyszeń, dosłownie drukujących mowy studentów, wygłaszane na owych zgromadzeniach młodzieży, traktujących Czytelnie akademickie tak, jak gdyby to były jakieś parlamenta, w których przemawiają nie studenci, ale osiwiali w pracy publicznej mężowie. Dzienniki owe niemal traktują tę dziatwę jako przodowników społeczeństwa, a nawet rdzeń narodu! Młodzież jest ochroną narodu przeciw uwiądowi — piszą one — ona daje impuls, przy niej inicyatywa! Śladem młodzieży! Za jej przykładem! Gdzie młodzież, tam droga pewna i tam... powodzenie sprawy!

„Gwałtu, gdzie logika? — woła dr. Koneczny — przecież inicyatywa należy do starszych, a rzeczą młodzieży jest terminować u swych ojców, aż nadejdzie czas wyzwolin. W Galicyi na opak. Starsi terminują u młodzieży. Na całem życiu publicznem tkwi wybitna cecha młodzieńczości, braku dojrzałości".

Młodzież należy kochać gorąco, cenić ją, lecz nie przeceniać, otaczać szacunkiem, by utrzymywać w niej poczucie godności, ale nie schlebiać jej; czuwać nad nią po ojcowsku i rozwijać w niej to rozumnie, co ma w sobie najlepszego i najszlachetniejszego w zadatkach na przyszłych ludzi czynu, oszczędzać jej siły przed zmarnowaniem i zużyciem.

W Galicyi zaś — pisze dalej autor — przez ubóstwo wszelka oświata staje w połowie drogi, a ogół ludności wszelkich zawodów, od chłopa, aż do profesora, skazany jest na przeżuwanie młodzieńczych doktryn i kraj cały nabiera cechy racyonalistycznego radykalizmu. Nie dziwota, że wobec tego ci, których los uchronił od skostnienia młodości, wydają się na tem tle strasznymi konserwatystami, bo wobec zapędów młodzieńczych cóż nie jest konserwatywnem, a wobec młodzieńczej nierozwagi cóż się nie wyda trwożliwem?..."

Przechodząc do innych warstw społecznych i określając nurtujące je prądy, autor taką robi uwagę:

„Przy dzisiejszym pauperyzmie bardzo często człowiek, zupełnie porządny, nabiera zewnętrznie cech motłochu i łączy się z nim społecznie. A ktokolwiek z motłochem się łączy, będzie przez motłoch opanowany; od tego prawidła nie ma wyjątku. Jakaż zaś organizacya może wyjść od motłochu?... i czy może on stanowić podstawę do jakiejkolwiek roboty społecznej?"

Dla poprawienia dzisiejszego stanu potrzeba zatem dążyć — zdaniem d-ra Konecznego — wszelkimi sposobami do pozyskania dobrobytu, który wpłynąć musi korzystnie na uregulowanie nietylko materyalnych, ale i moralnych kwestyj społecznych, bo: „przy ogólnym ubóstwie nie tak łatwo utrzymać przy wielkich zdolnościach także wielki charakter! I to jest ze wszystkich społecznych klątw ubóstwa — najstraszniejsza. Społeczeństwo ubogie ma nieproporcyonalnie dużo wielkich talentów z małym charakterem, chętnych do przystosowania się, do pochlebstw, do czapkowania przed możniejszymi. Gdzie zaś na każde zawołanie można mieć człowieka według własnej woli, tam łatwo ta własna wola może się wyrodzić w samowolę, a kto do tego doszedł, ten już nie zniesie obok siebie nikogo na prawdę wybitnego i stanie się zapalczywym protektorem miernoty."

Wystawa obrazów

pierwotnych mistrzów flamandzkich.

W starodawnem mieście Bruges, nazywanem po flamandzku Brügge, a po polsku Brygs, urządzono „wystawę obrazów pierwotnych mistrzów flamandzkich oraz sztuki starożytnej" (Exposition des primitifs flamands et d'art ancien). Wystawa cieszyła się ogromnem powodzeniem i dopiero tymi dniami ją zamknięto.

Bruges należy do niewielu miast w Europie, które zachowały cechę średniowieczną. Jego malownicze kanały, stare zaułki, mury i kościoły, piękne gmachy stylowe, gra zegarów z wieżyc kościelnych, pleśnią wieków okrytych, przy głębokiej ciszy na ulicach, tworzą doskonałe ramy dla takiej wystawy i wywołują nastrój odpowiedni.

Już samo miasto Bruges, kryjące w swych murach mnóstwo arcydzieł szkoły flamandzkiej, mogłoby z nich urządzić oddzielną wystawę; lecz nie poprzestano na dziełach miejscowych, postarano się natomiast zgromadzić obrazy tej szkoły, rozprószone po muzeach, kościołach, klasztorach, zbiorach publicznych i prywatnych nietylko Belgii, lecz wszystkich znaczniejszych miast Europy. Tym sposobem zebrano 418 dzieł takich mistrzów, jak: Jan Van Eyck, Hugues Van der Goes, Josse Van Wassenhove, Gérard David, Quentin Metsys, Albert Cornelis, Jan Gossart, Jan Prévost, Bernard Van Orley, Joachim Patenir, Franciszek i Piotr Pourbus, Lancelot Blondeel, Antoni i Piotr Claeis, Van der Weyden, Hans Memlinc i wielu innych. Dla arcydzieł Memlinca, znajdujących się w Bruges, urządzono oddział osobny, obrazy zaś Pourbusów w oddzielnych rozmieszczono salonach.

Dla wystawy pozyskano protektorów nietylko w Belgii, lecz w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi i Holandyi w gronie pierwszorzędnych znawców i miłośników sztuk pięknych. W komitecie niemieckim znajdujemy Antoniego ks. Radziwiłła, który też nadesłał na wystawę z galeryi swej obraz Hansa Memlinca „Zwiastowanie Najśw. Maryi P.", pochodzący z r. 1482, w pięknej ramie współczesnej.

Wystawa obrazów mieściła się na kilku piętrach pięknego gmachu zarządu prowincyonalnego. Przedsionek zdobił szereg fotografij z obrazów dawnych mistrzów flamandzkich, nie znajdujących się na wystawie, a stanowiących własność różnych znakomitych galeryi europejskich.

Uzupełniały one poniekąd wystawę i dawały wyobrażenie o ogromie i znaczeniu malarstwa flamandzkiego w XV i XVI stuleciu, w ogólnej zaś liczbie wystawionych obrazów znajdowało się sto przeszło nieznanych dotychczas autorów. Okoliczność ta dowodzi, jak wielu sztuka ta miała znakomitych adeptów, których nazwiska nie przeszły wcale do potomności.

Wystawione obrazy z małą ilością portretów, pejzaży i scen historycznych lub obyczajowych były prawie wszystkie treści religijnej, zaczerpniętej z dziejów Starego i Nowego Testamentu. Są one wytworem czystej i głębokiej wiary ówczesnych, natchnionych mistrzów flamandzkich.

Strejki.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 13 października. W gmachu giełdy pracy odbyło się zgromadzenie zastępców „żółtego syndykatu" z najważniejszych centrów kopalnianych. Sekretarz Lenoir oświadczył, że strejkujący są w mniejszości i dodał, że między delegatów górniczych rozdano 640 rewolwerów i 14.000 nabojów, aby je rozdzielili po kopalniach dla ochrony tych robotników, którzy chcą pracować. Wszyscy zastępcy syndykatu zobowiązali się stanąć na czele „żółtych" i osobiście poprowadzić ich do pracy. „Żółtym" udzielono rady, aby zachowywali się spokojnie, nikogo nie prowokowali i bronili się tylko przed napadami ze strony strejkujących.

Marsylia 13 października. Stowarzyszenie międzynarodowe francusko-algierskie robotników portowych wydało okólnik do robotników we wszystkich portach francuskich, aby nie wyładowywali transportów węgla.

Berno 13 października. Ze względu na możliwość nieprzewidzianych wypadków, któreby mogły wymagać interwencyi wojska w Genewie, Rada związkowa udała się do zgromadzenia związkowego z prośbą o udzielenia jej pełnomocnictwa do powołania 2000 żołnierzy, którzyby stali tak długo pod bronią, dopóki by to było koniecznem. Zgromadzenie związkowe udzieliło to pełnomocnictwo. Rada związkowa ma atoli nadzieję, że z pełnomocnictwa tego nie będzie musiała korzystać.

Genewa 13 października. Robotnicy, należący do strejku generalnego uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu, zaprotestowawszy przeciw wejściu policyi i wojska, rozpocząć na nowo pracę. Podczas zaburzeń onegdajszych zraniono 50 żołnierzy, aresztowano 238 osób, a wydalono 110 obcych, między nimi 35 Włochów, 40 Francuzów i kilku Niemców.

Od wczoraj wychodzą już wszystkie dzienniki.

Mały fejleton.

JESIEŃ.

Jesień idzie, dziewczyno!
Patrz, jak mgłami posiewa,
Jak wyciąga dłoń siną,
Jak odziera liść z drzewa...
Patrz: już wichry rozprzędła,
Już z chmur kądziel nakłada;
Taka smutna, zawiędła,
Taka szara i blada...
Patrz — już wije wrzecionem,
Snując smutki i żale,
Już pod słonkiem zamglonem
Błyszczą rosy opale...
Patrz, jak wszystko zamiera,
Jak ptak leci wyrajem...
Jak szarzyzna zaciera
To, co kwieciem i majem!
Patrz: tumanem mgły płyną,
Już się ścielą nad rżyskiem...
Jesień idzie dziewczyno,
Ku nam idzie z uściskiem!
Idzie w duszę i przędzie
Nić zadumy, jak w krośnie...
Hej! co będzie, to będzie,
Śnijmy dalej o wiośnie!

KRONIKA.

Lwów 13 października.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na artykuł „Oświata a dobrobyt w Galicyi", zamieszczamy w dzisiejszym numerze *Przeglądu*.

Uroczystość inauguracyjna w Szkole politechnicznej odbyła się dziś przed południem. O godz. 9 rano odbyła się solenna Msza św. w kościele św. Maryi Magdaleny, a następnie zebranie inauguracyjne w pięknej auli w gmachu Politechniki. Aktu otwarcia roku szkolnego dokonał rektor prof. Fiedler. W pierwszej części swego przemówienia przedstawił daty statystyczne, dotyczące ubiegłego roku szkolnego. Otóż w ubiegłem półroczu zimowem zapisało się 885 słuchaczy, w letniem 830. W porównaniu z r. 1901 cyfry te zwiększyły się o 125 i o 118. Frekwencya wzrasta więc z każdym rokiem. Ale, niestety, brak miejsca zagraża ograniczeniem frekwencyi. Na innych politechnikach w Austryi zaprowadzono już takie ograniczenia, ale grono profesorów lwowskiej politechniki nie uczyniło w tym kierunku żadnych wniosków, a to ze względu na to, że politechnika lwowska jest jedyną polską szkołą tego rodzaju. Zamiast ograniczać frekwencyę, lepiej wyrazić nadzieję, że kompetentne władze postarają się o rozszerzenie budynku.

W roku ubiegłym mimo zaburzeń, które tamowały normalny tok nauki, wyszła z politechniki znaczna liczba inżynierów wszystkich wydziałów. Dalej wyraził p. rektor nadzieję, że w przyszłości do żadnych nieporozumień między uczącymi a uczącymi się nie dojdzie, że młodzież należytem swem zachowaniem się przyczyni się do prawidłowego toku pracy i nauki.

Dalej wspomniał p. Rektor, iż w ubiegłym roku uzyskała Politechnika kilku nowych docentów, natomiast poniosła stratę przez ustąpienie znakomitego uczonego, prof Rychtera, który swoją przeszło ćwierćwiekową działalnością przyczynił się niezmiernie do rozwoju nauk technicznych. Katedra po nim jest obsadzona na razie prowizorycznie. Wielką wagę przykładano do wycieczek naukowych, jakie słuchacze wszystkich wydziałów w kraju i zagranicą odbywali. Większa część słuchaczy pobierała zasiłki z funduszu, specyalnie na owe wycieczki przeznaczonego. W roku ubiegłym weszła też w życie fundacya śp. Świątoniowskiego. Następnie wyraził p. Rektor przekonanie, że rozpoczęty dziś rok szkolny posunie polską naukę techniczną o krok naprzód i że młodzież z ochotą weźmie się do pracy.

W drugiej części swego przemówienia przedstawił p. rektor znaczenie nowo utworzonej przy politechnice instytucyi, krajowej mechanicznej stacyi doświadczalnej, która powstała w ubiegłym roku dzięki gorliwości Wydziału krajowego i dzięki ofiarności Sejmu.

Na koniec ogłosił p. rektor otwarcie roku szkolnego i wezwał prof. Talowskiego do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego. Wykład ten pt. „Style u narodów czynnych", podamy w całości w jutrzejszym numerze *Przeglądu*.

W inauguracyi wzięli udział XX. arcybiskup Weber i Theodorowicz, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, oraz inni reprezentanci wszystkich władz autonomicznych.

Ks. metropolita Szeptycki, powróciwszy po dwudniowym pobycie w Wiedniu do Lwowa, wyjechał wczoraj na ślub brata Leona z hrabianką Szembekówną do W. Ks. Poznańskiego.

P. Gustaw Fiszer przestał na własne żądanie należeć do trupy artystów sceny lwowskiej.

Fałsze ruskich radykałów. *Diło*, donosząc o inauguracyi na lwowskim uniwersytecie podaje, że na inauguracyi tej jawiła się cała polska „Czytelnia akademicka" w komplecie, uzbrojona w grube pałki, przed budynkiem uniwersytetu kręciło się czterech ajentów policyjnych, oddział policyi udał się przez ogród botaniczny do wnętrza budynku, na ulicach, położonych w bliskości uniwersytetu, skonsygnowani byli policyanci, a z konnej policyi zrobiono po raz pierwszy użytek. Otóż po zasięgnięciu informacyi stwierdzamy, że to wszystko od a do z jest fałszem, zmyślonym przez *Diło* chyba po to, żeby ruską młodzież akademicką rozdrażnić i usposobić ją wrogo do młodzieży polskiej.

Szkoła nauk politycznych. Wydział „szkoły nauk politycznych" uchwalił następujący program wykładów na pierwszy kurs teoretyczny. Mają wykładać: Z. Brzysiedzki „Pojęcie i podział nauk ze szczególnem uwzględnieniem nauk społecznych", Z. Kulczycki Socyologię, Wł. Studnicki Ekonomię polityczną, prof. Pawlikowski Statystykę, dr. Z. Próchnicki Ogólną naukę o państwie. Historya polska z doby rozbiorów nie będzie wykładaną w danem półroczu, gdyż zaproszony na ten wykład Tadeusz Korzon nie może obecnie przybyć do Lwowa.

Lwowskie Koło Pań Tow. szkoły ludowej uchwaliło nowo budować się mającą szkołę na kresach nazwać imieniem Maryi Konopnickiej. Również zarządy Koła akademickiego i Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej uchwaliły I szą bezpłatną czytelnię i wypożyczalnię książek, znajdującą się przy ulicy Łyczakowskiej 33, nazwać imieniem Maryi Konopnickiej.

Zmiany własności. W miesiącu sierpniu dokonano następujących znaczniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności we Lwowie: Ascher Glas kupił od Franciszki Kalb dom przy ul. Zamarstynowskiej 15 a za 31.000 kor., Andrzej Gołąb od Jana Makana dwie parcele w dzielnicy Żółkiewskiej za 20.000 kor., Zofia Łaszczowa od Maryi i Karola Eplerów dom przy ul. Dąbrowskiego 8 za 46.000 koron, Samuel i Estera Barach od Mojżesza i Etli Liebmanów dom przy ul. Alembeków 4 za 41.000 kor., Zygmunt Marszałkiewicz od Ludwika Tyrowicza parcele w dzielnicy halickiej za 32.000 koron, a od Teodozego Golda parcele w dzielnicy halickiej i krakowskiej za 10.000 koron, Rozalia Ekielska od Wydziału krajowego dom przy ul. Sadownickiej 3 za 24.000 K.

Sanacya ruskiego seminaryum duchownego. X. metropolita Szeptycki w energiczny sposób przystąpił do sanacyi niezdrowych stosunków w lwowskiem gr. kat. seminaryum. Przedewstkiem usunął bardziej pobłażliwych przełożonych, potem przy tegorocznych przyjęciach do seminaryum nakazał wszystkim kandydatom poddać się wstępnym egzaminom i dość znacznej liczbie petentów odmówił przyjęcia, przyjętym zaś surowo zakazał bawić się w politykę, pisywać do dzienników i zagroził im, że za najmniejsze wykroczenie przeciw regulaminowi domowemu będą z seminaryum wydaleni.

Dotychczas było w zwyczaju, że metropolita wybierał 20—40 biedniejszych uczniów szkół średnich i akademików i dawał im bezpłatny wikt w seminaryum. Praktyka jednak wykazała, że stykanie się tych ludzi z klerykami nie wpływało na tych ostatnich korzystnie, dlatego też X. metropolita widział się zmuszonym odmówić im tej pomocy i zakazać wstępu do seminaryum.

Włodzimierz Spasowicz opuścił Petersburg i przeniósł się na stały pobyt do Warszawy. Przed kilku dniami pożegnało go w Petersburgu grono literatów rosyjskich, Rada adwokacka i towarzystwo polskie.

Ślub. Dnia 18 bm. odbędzie się w Mihuczenach na Bukowinie ślub panny Wandy Heleny Eckhardt z panem Ernestem Simig, nadporucznikiem 14 pułku huzarów.

Zaprzeczenie pogłoski. Od właściciela Krystynopola Stanisława hr. Wiśniewskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wobec uporczywie powtarzających się pogłosek w dziennikach krajowych o zamierzonej sprzedaży zamku krystynopolskiego Prusakowi, oświadczam, że o sprzedaż z Prusakiem ani traktowałem, ani traktuję — a o egzystencyi rzekomego nabywcy Erensteina dowiedziałem się z dzienników".

Ślub p. Ludwika Hellera z p. Ireną Bohussówną odbył się w sobotę rano w kościele katedralnym. Tak kościół jak i cały plac przed nim zapełniły tłumy publiczności, która chciała być świadkiem zaślubin tak sympatycznej dla całego Lwowa pary. Podczas ślubu grała na chórze część orkiestry Filharmonii, a chór teatralny pod kierownictwem p. Pasławskiego odśpiewał swemu byłemu dyrektorowi „Veni Creator". Następnie nowożeńcy i goście weselni odjechali do gmachu Filharmonii, gdzie ich powitała orkiestra dźwiękami marsza weselnego z „Lohengrina". Deputacya służby Filharmonii wręczyła młodej parze dwa bukiety, poczem w mieszkaniu p. Hellera odbyła się uczta w ścisłem kole rodzinnem.

Podwyższenie kary. P. Gottliebowi, dyrektorowi rzeźni miejskiej, zasądzonemu za zabicie rzeźnika Waluszewskiego w mylnie pojętej obronie własnej na 8 dni aresztu, podwyższył wyższy sąd krajowy karę na 3 tygodnie aresztu.

Konkurs na rzeźby do nowego dworca został onegdaj rozstrzygnięty przez dyrektora kolei p. Wierzbickiego, który jako nalepszy wybrał projekt p. Popiela.

Szulerka we Lwowie. *Kuryer Lwowski* otrzymał od jednego z mieszkańców Lwowa list, w którym on wymienia wszystkie szulernie lwowskie i przytacza nazwiska szulerów-spekulantów. Siedliskami szulerni są niektóre kawiarnie lwowskie, a bandę szulerów-oszustów składają Mojsze P., Simon L., Muniu R., Meier L., Meier B. i inni. Mają oni płatnych ajentów do werbowania klienteli, po największej części pomiędzy urzędnikami, studentami, subjektami i wojskowymi. Mnóstwo osób padło ofiarą tej szajki, sam autor listu o sobie powiada, że przegrał przeszło 6.000 K. Dochód właścicieli kawiarń z tej gry hazardowej jest następujący: Za jedną talię kart dostaje kawiarz od bankiera 10 K., zaś od każdego pointera po 2 K. za jedną godzinę, a gdy bankier wygrał ponad 200 K., musi dać jeszcze utargować kilka butelek wina.

Redakcya *Kuryera Lwowskiego* doręczyła ów list jako ważny dokument policyi, która już przedtem rozpoczęła w tym kierunku dochodzenia. Naszem zdaniem powinny władze raz na zawsze położyć kres szulerce we Lwowie, karząc dotkliwie winnych i roztaczając surową kontrolę nad kawiarniami lwowskiemi.

Obiad na cześć obrońców Morskiego Oka, pp. Tchórznickiego, Korna i Balcera odbył się w sobotę wieczorem u marszałka kraju, hr. Andrzeja Potockiego. Przy końcu obiadu wzniósł hr. Potocki serdeczny toast na cześć dzielnych rzeczników naszej sprawy w Gracu.

Mówca zaznaczył na wstępie, że w całej Polsce gorączkowo śledzono przebieg sprawy Morskiego Oka w Gracu, a szczęśliwe jej załatwienie wywołało w kraju radość i entuzyazm. Dlaczego? — pyta mówca. „Jesteśmy, niestety, przyzwyczajeni do tego, że nasze skargi i żądania, choć najsłuszniejsze i najbardziej uprawnione, nie znajdują posłuchu i napróżno oczekujemy sprawiedliwości. I oto od czasu dłuższego pierwszy raz się wydarza, że nasza dobra sprawa — przed obcym trybunałem zwycięża! Ta szczęśliwa okoliczność jest, jak mi się zdaje, powodem głównym i wytłómaczeniem tej ogólnej radości i uciechy! Słuszność jednak samej sprawy nie zawsze wystarcza do zwycięstwa; mamy tego niestety aż nadto w naszych dziejach dowodów. Dobra sprawa podobna jest czasem do dyamentu, który nieoszlifowany wygląda jak pospolity kamień; potrzeba dopiero głębokiej wiedzy, mozolnej pracy, aby go oszlifować, aby mógł zabłysnąć pełnem światłem prawdy. Dzięki zatem i wdzięczność naszym rodakom, którzy swą wiedzą, pracą i wymową zapewnili ostateczne zwycięstwo prawdzie i sprawiedliwości! Imieniem kraju dziękuję im i wznoszę toast na ich cześć i pomyślność!"

Słowom gospodarza towarzyszyły huczne oklaski.

Po chwili wstał prezydent Tchórznicki, aby we własnem i swoich towarzyszy imieniu podziękować za słowa takiego uznania. Mówca spełnił tylko — jak twierdził — swój obowiązek, ale właśnie nad wyraz czuje się szczęśliwym, że jego sędziowskie sumienie znalazło się w zupełnej zgodzie i harmonii z jego uczuciem miłującego kraj obywatela i Polaka! Dalej mówił p. Tchórznicki z wdzięcznością o swoich dzielnych współpracownikach, podnosząc niezmordowaną pracę, bystrość i gorliwość radzcy dworu Korna, oraz kolosalną wiedzę, wymowę i zapał znakomitego uczonego, profesora Balzera. Węgrzy — jak zauważył mówca — zazdrościli nam takiego rzecznika, w którego każdem słowie drgała struna gorącej miłości Ojczyzny, opartej na granitowym fundamencie nauki. P. Tchórznicki wzniósł w końcu toast na cześć kraju w ręce gospodarza.

Nowy kwestyonaryusz strejkowy. Wydział krajowy wystosował do kilkunastu wydziałów powiatowych wschodniej Galicyi okólnik, obejmujący dwa kwestyonaryusze z pytaniami, mającemi na celu zebranie jak najobfitszego materyału statystycznego do sprawy strejków rolnych. Jeden z kwestyonaryuszy ma być przesłany do wypełnienia tym obszarom dworskim, w których zaszły wypadki strajków, przy pomocy drugiego zaś kwestyonaryusza przesłuchać mają Wydziały powiatowe wójtów tych miejscowości, a cały materyał w ten sposób zebrany, uzupełniony własnemi uwagami i wyjaśnieniami, przedłożyć mają Wydziałowi krajowemu najdalej do 25 bm.

Godność doktora honoris causa uchwalił nadać prof. Balzerowi wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego.

Policya konna zaczęła od soboty pełnić w mieście służbę bezpieczeństwa. Wyznaczono dla konnych policyantów 3 posterunki stałe, a mianowicie przed gmachem Wydziału krajowego, namiestnictwa i na ul. Grodeckiej obok tzw. „kopytkowego". Prócz tego dwóch policyantów jeździ po ulicach przedmieść. Mundur policyi konnej nie różni się wcale od mundurów pieszych stróżów bezpieczeństwa, w uzbrojeniu jest zmiana, a mianowicie mają długie szable i rewolwery.

Miejska komisya elektryczna odbyła posiedzenie, na którem omawiano sprawę nowych linii tramwaju elektrycznego i postanowiono pracę w tym kierunku rozpocząć od poczynienia stanowczych kroków do wybudowania tramwaju do rzeźni miejskiej na Gabryelówce. Sprawa dojazdu tramwaju elektrycznego do głównego dworca kolejowego zostanie podobno wkrótce uregulowaną z korzyścią dla gminy.

Pożar wybuchł wczoraj w Łodzi w fabryce Hersza Krakowskiego. Spaliła się przędzalnia, budynek magazynowy i wiele surowego materyału, nagromadzonego w składach fabrycznych. Szkoda wynosi przeszło 80.000 rubli, a ubezpieczoną była tylko na 45.000 rubli.

Finanse Warszawy. Preliminarz m. Warszawy wykazuje w dochodach 7.047.055 rubli, w rozchodach 7,047.050 rubli. W budżecie jako spłata długów figuruje cyfra 1,430.735 rubli.

Zestawienie rachunków lwowskiej komisyi wykonawczej Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831. Za czas od 1 października 1901 do 30go września 1902 dochody: Subwencya Wydziału krajowego za lata 1901 i 1902 3000 koron, przez administracye: *Gazety Narodowej* 20·—, *Słowa Polskiego* 14·50, *Dziennika Polskiego* 2·—, *Przeglądu* 36·80, procenta od funduszu zapasowego 382·35, procenta od Tow. kred. ziem. za 1/2 roku 1902 114·23, subwencya m. Lwowa za r. 1902 1000·—, razem 4569 K. 88 hal.

Rozchody: Subsydya dla Weteranów 2515 koron, zapomogi świąteczne i nadzwyczajne 505·—, portorya 13·93, kursor 10·—, pomniejsze (stemple na kwity i telegramy) 18·60, pogrzeby 129·81, razem 3192·34, pozostało na rok następny 1367.54. Tak pomyślny rezultat pochodzi z wypłacenia Towarzystwu dwuletniej zapomogi przez Wydział krajowy. Lwowska komisya wykonawcza tego Towarz. zaopatruje jeszcze czterech staruszków weteranów z r. 1831.

Ignacy Kinel przewod. *Henryk Czaplicki* skarbnik.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Ignacego hr. Bobrowskiego, właściciela dóbr w Bogoniowicach, na prezesa Rady powiatowej w Grybowie, oraz wybór Józefa Szelińskiego, właściciela realności w Bohorodczanach, na prezesa i X. Cyryla Paczowskiego, gr.-kat. proboszcza w Bohorodczanach starych, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bohorodczanach.

Podatek od biletów kolejowych. Ustawa wprowadzająca nowy ten podatek, wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1903 r. Rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy ogłosiła świeżo *Wiener Zeitung*.

Z Filharmonii. Wtorkowy koncert symfoniczny budzi w sferach muzycznych wielkie zainteresowanie. Obok utworów Dworzaka, Saint Saënsa, Masseneta i Rossiniego, zostanie odegrana, jako druga część programu III Symfonia Mendelsona.

We czwartek czeka nas prawdziwa biesiada artystyczna. W koncercie tego wieczoru wezmą udział: znana artystka opery Janina Korolewicz i znakomity pianista Józef Śliwiński. Jego ostatnie tournée koncertowe po Ameryce było jednym tryumfalnym pochodem. Józef Śliwiński zabawi w Europie tylko do końca b. m., poczem wraca znów do Ameryki po nowe laury.

Dyrekcya Filharmonii, czyniąc zadość życzeniom publiczności, zniżyła z dniem dzisiejszym ceny miejsc na „Wielkie koncerta filharmoniczne", co niewątpliwie przyczyni się do ich powodzenia.

Pożar. W Dornej Watrze, miejscowości kąpielowej, położonej koło Kimpolungu nad Bystrzycą, wybuchł pożar, który zniszczył większą część uzdrowiska.

Wędrowni agitatorzy. Z początkiem października bawiło w okolicy Nowego Sącza a mianowicie we wsi Biegonicy dwóch agitatorów, którzy mówili chłopom, że przybyli ze wschodniej Ga-

licyi, gdzie zrobiono już porządek z panami, księżmi i chłopami, tak, że teraz otrzymuje się za robociznę nie jak dawniej po 30 ct., lecz po 1 zł. 20 ct. Taki sam porządek — mówili ci agitatorzy — mają oni zamiar zaprowadzić w Galicyi zachodniej, i dlatego udali się w podróż, aby włościan pouczyć o strejkach.

Kwiecisty styl. Wychodzący w Warszawie *Kuryer Poranny* skreślił nekrolog Zoli nader kwiecistym stylem. Naprzykład chwilę, w której zaniepokojona służba napróżno pukała do sypialni państwa, opisuje tak: „Obraz nieubłaganej, realnej grozy śmierci, spowitej trującym czadem węglowym, starczył za odpowiedź. Nie podobna było dobyć jej z ust małżonki, upojonej jeszcze śmiercią. Nie mogły przemówić dwa psy zgasłem okiem wodzące po pokoju".

Opera Koczalskiego. W Elberfeld nad Renem ma być jutro w teatrze miejskim wystawioną 3aktowa opera Raula Koczalskiego, pt. „Rymond". Próbami kieruje sam Koczalski.

Nagrody Nobla. Dzienniki kopenhazkie donoszą, że w tym roku kandydatami do wielkich nagród Nobla będą literaci: Sienkiewicz, Tołstoj, Hauptmann i Frensen, medycy: Koch i Baccelli, wreszcie baronowa Suttner, propagatorka sprawy pokoju i fizyk Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu.

Ruskie Towarzystwo asekuracyjne pod godłem „Ljubow" (Miłość) dla zabezpieczenia wdów i sierót zakłada komitet, w którego skład wchodzą: prof. Szuchiewicz, dyr. Kułaczkowski, X. Stefanowicz i dr. Fedak

Niedorzeczna demonstracya W sobotę przedpołudniowym pociągiem przejeżdżali przez Tarnów koleją urlopnicy pułku dragonów, stacyonowanego w Przemyślu. Było ich przeszło pięćdziesięciu, przeważnie Niemców czeskich. Dla zamanifestowania swoich uczuć patryotycznych śpiewali hałaśliwie niemieckie pieśni i wywiesili w oknie wagonu swego pruską chorągiew. Oburzeni tą prowokacyą widzowie, zgromadzeni na peronie w Tarnowie, zażądali interwencyi komisarza policyi Wolanieckiego, ale jego upomnienia okazały się bezskuteczne. Urlopnicy naigrawali się z policyi tarnowskiej, wobec czego zawezwano z miasta pogotowie wojskowe. Wkrótce przybyła na dworzec kompania 57 pułku piechoty i położyła koniec awanturze. Wagon z urlopnikami odczepiono od pociągu, a wszystkich obecnych w wagonie, prócz kilkunastu, którzy zdołali umknąć, przyaresztowano i pod osłoną wojska odstawiono do aresztu, odebrawszy im przedtem paszporty wojskowe.

Drobiazgowość urzędowa. Władza podatkowa doręczyła w tych dniach pewnemu obywatelowi, zamieszkałemu na Pasiekach łyczakowskich, nakaz płatniczy na kwotę *4 halerzy*, którą on ma być winien jeszcze za podatek gruntowy z r. 1902. Opłaciło się urzędowi podatkowemu wprawić w ruch cały ciężki aparat biurowy o te 4 halerze, które przecież można było ściągnąć przy uiszczeniu podatku za rok przyszły.

Poczta przyszłości. Bajka o wieśniaku, który sądził, że może synowi swojemu posłać zapomocą telegrafu parę butów, stanie się może wkrótce prawdą. Technik włoski, Robert Piscicelli-Taegi, przedłożył swojemu rządowi projekt, który ma zupełnie przeistoczyć dzisiejszy ruch pocztowy, zaprowadzając w nim niebywałą szybkość i łatwość.

Według planu Piscicellego mają powstać wiszące koleje elektryczne, na których lekkie wózki pocztowe będą toczyć się po linach drucianych z szybkością 400 (?) kilometrów na godzinę. Linie pocztowe dzielić się będą na trzy klasy. Pierwszą utworzą główne linie, łączące najważniejsze wielkie miasta; z tych miast prowadzić będą linie drugorzędne do mniejszych miast, tworzących stacye drugiej klasy, które znowu tworzyć mają ogniska ruchu pocztowego do miejscowości trzeciej klasy. Tylko miasta pierwszej klasy mogą nawzajem do siebie, albo do miast drugiej klasy bezpośrednio wysyłać listy i pakunki, miasta trzeciej klasy muszą ruch pocztowy pomiędzy sobą załatwiać za pośrednictwem stacyj drugorzędnych. Z centralnej stacyi pocztowej wielkiego miasta liczne koleje wiszące rozchodzić się będą na wszystkie strony, niby promienie wielkiego ogniska, a po drucianych liniach posuwać się będą z błyskawiczną szybkością wózki z listami i pakietami. Pracę ludzi wszędzie o ile możności mają zastąpić automaty. Wózki pocztowe na stacyach, na których zawarte w nich przesyłki są przeznaczone, zatrzymywać się będą automatycznie, zapomocą osobnych przyrządów.

A oto jak będą wyglądać według planu Piscicellego stacye i urzędy pocztowe. W poszczególnych rejonach pocztowych wznosić się będą wysokie słupy, posiadające u dołu skrzynki listowe. Cały szereg takich słupów, z których jednakże tylko co dziesiąty lub piętnasty przeznaczony będzie do odbierania listów, dźwiga osobną kolej wiszącą, która wiedzie do centralnego urzędu pocztowego i jest linią „zbierającą listy". Służba pocztowa jeżdżąca wózkami i wybierająca listy ze skrzynek stanie się niepotrzebną. Co pięć minut z centralnego urzędu puste skrzynki posuwać się będą po linach drucianych i automatycznie zatrzymywać przy słupach. Z dołu słupa pełna skrzynka wzniesie się na jego wierzchołek, listy przesypią się do pustej skrzynki odbiorczej, pierwsza skrzynka powróci na dół, druga zaś pomknie do następnego słupa i t. d.

Stampiliowanie listów, naklejanie marek i wiele innych czynności załatwiać będą również automaty. Listonosze w przyszłości nie będą musieli trudzić się po tysiącznych schodach; w każdej kamienicy składać będą listy do skrzynki, która zapomocą windy automatycznie powędruje z piętra na piętro, wyrzuci listy i dzwonkiem zawiadomi o tem lokatorów.

Jeżeli rzezimieszkowie sądzą, że wózki, przebiegające po linach z miasta do miasta bez jakiejkolwiek straży bezpieczeństwa będą mogli łatwo rabować, to się bardzo mylą. Każdy śmiałek, który zechce dostać się na słup, mający 15 metrów wysokości, pewnym być może śmierci, u wierzchołka bowiem znajdować się będą tak zwane „pierścienie śmierci". Kto się dotknie takiego pierścienia — a chcąc dosięgnąć wózka, nie może ominąć pierścienia — ulega porażeniu przez prąd elektryczny.

Z takim pomysłem wystąpił Piscicelli. Plan jego zakrawa poprostu na fantastyczny pomysł z powieści Wellsa, jeżeli jednakże pomyślimy, jakich to cudownych rzeczy dokazali technicy, nie możemy twierdzić, że ta „poczta przyszłości" jest utopią.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6 w poł. + 9 R. Bar. 768. Podnosi się. Deszcz.

Rycerz bez strachu.

— Do licha! mój panie, będziesz miał ze mną sprawę honorową!

— No to co? Ja miałem dwie „kremenalne" sprawy i też się niczego nie zląkłem.

Nerwowy.

— Mąż pani podobno chory?

— Tak, niestety: ogromne rozdrażnienie nerwowe...

— Czemże się to objawia?

— Proszę pani, niech tylko na cokolwiek spojrzy... na karty, naprzykład... na butelkę — to mu się zaraz ręce trzęsą, a oczy błyszczą, jak u kota... Podobno biedaczek od wczesnej młodości był taki nerwowy...

Odpowiedź na pytanie: „Dlaczego już dziś niema babskiego lata?".

„Babskie lato zniknęło". — O zacni Panowie
Dlaczego?... Niechaj na to jak kto chce odpowie,
Ja tylko, co nad wszystko przedmiotowość cenię,
W krótkich słowach dlaczego, pół żartem nadmienię.
Zniknęło „babie lato".. Szukajmy powodu
Przez co?... A więc po pierwsze słyszałem za [młodu,
Że dawniej „baby" były; lecz te z czasu prądem,
Gardząc dawniejszą modą i starym przesądem,
Zmieniły się na modne niewiasty i damy.
A później z biegiem czasu stały się z nich same
Postępowe doktorki; same bicyklistki,
Adwokatki, pisarki, co rozumy wszystkie
Odrazu pochłonąwszy, „baby" być przestały.
O czem, gdy się tam w górze prządki dowiedziały,
Przestały snuć na zawsze czarodziejską przędzę
I stąd mamy tę nową tak dotkliwą nędzę,
„Ten brak babiego lata". — Nie potrwa on długo.
Maluczko!.. a ujrzymy znowu przędzę drugą,
Sprowadzoną dla mężczyzn, bo dzisiaj niestety
Mężczyźni się zmienili w baby i kobiety..

Łopatyn. *Hr. Ama.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 20 „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) G. Kerkera. — We wtorek po raz 3ci „Jeden dzień". — We środę po raz 22gi „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego. — W piątek po raz 9ty „Swiat na opak". — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. po raz 11st. „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Jeden dzień". — W poniedziałek po raz 3ci „Śpiący rycerze".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek dnia 14 października. „Koncert Symfoniczny". Program: I. 1. Dworzak: „Karnawał". 2. Saint-Saëns „Danse macabre". — II. Mendelson: Symfonia nr. 3 a) Introdukcya i Alegro agitato, b) Scherzo assai vivace, c) Adagio cantabile, d) Allegro guerriero e finale maestoso. — III. 1. Massenet: Gawot z opery „Manon". 2. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell".

We czwartek 16 października. „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda, artystki opery, i Józefa Śliwińskiego, pianisty.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na sobotnim koncercie popularnym powtórzono uwerturę Moniuszki do opery „Hrabina" i uwerturę Grossmanna „Duch Wojewody". Z nowych rzeczy wykonała orkiestra fantazyę z „Rycerskości wieśniaczej" Mascagniego, fantazyę z „Aidy" Verdi'ego, potpouri z „Rycerza Pasmana" Straussa, oraz walc Chopina. Ze względów zasadniczych nie pochwalamy przeróbek utworów chopinowskich na orkiestrę, nawet takich, które w oryginale fortepianowym posiadają w samej rzeczy pewne podobieństwo do bogatego kolorytu orkiestrowego, bardzo sztucznie dźwiękami fortepianu wytworzonego. To właśnie stanowi ich odrębną cechę, która jednak w przeniesieniu na rzeczywistą orkiestrę powszednieje. Ale co do takich utworów przynajmniej zgodzić się można na układ orkiestralny, gdyż nie kłóci się on z charakterem utworów. Natomiast zupełnie się nie nadają do tego inne utwory Chopina, np. walce, których subtelny wdzięk gdzieś się zapodziewa, gdy są ułożone na orkiestrę, jest ona bowiem dla nich aparatem zbyt ciężkim. To też walc odegrany w sobotę przez orkiestrę Filharmonii zatracił w wielkiej części swój urok.

Specyalnością sobotniego koncertu było solo na kontrabasie, odegrane przez jednego z członków orkiestry. Interesująca ta produkcya wywołała niekłamany poklask. Po raz pierwszy zdarzyło nam się słyszeć grę na basie, tak artystycznie cieniowaną, urozmaiconą „flageoletami" o bardzo subtelnem brzmieniu. Trudność tej produkcyi została przez słuchaczy należycie ocenioną. Było jeszcze ładne solo na oboju, oraz koncert na dzwonkach (z tow. orkiestry), który — przyznać to trzeba — wypadł już z ram muzyki poważnej, jaka jedynie powinna mieć przystęp do Filharmonii.

Na koncercie sobotnim wykonał też p. Czelański eksperyment, który w zupełności się powiódł, mianowicie jeden z krótszych numerów programu pozwolił wykonać orkiestrze zupełnie bez dyrygowania. Że to się udało bez żadnej usterki, świadczy bardzo pięknie o świetnem zgraniu orkiestry, o inteligencyi jej członków i o wielkiej pracowitości na próbach. Ale zawsze był to eksperyment, który obudzał pewną obawę i denerwował nieco słuchaczy. Przypominał im się widok np. powozu pędzącego w dal... bez woźnicy, człowiek mimowoli wyobraża sobie, że lada chwila nastąpi jakiś wypadek. Może obawy te słuchaczy były przesadne, zwłaszcza, że utwór był w tempie jednostajny i zresztą też nie posiadał zbyt skomplikowanej faktury orkiestrowej, a nadto przecież wiadomo, że w kwartetach i kwintetach artyści zawsze grają bez dyrygentów. Podnieść jednak wypada, że w dużej orkiestrze członkowie jej niejednokrotnie nie słyszą wszystkich innych głosów, tak, że nie zawsze kierować się mogą słuchem co do tempa i co do chwili kiedy mają wpadać, i w takich razach kapelmistrz jest prawie niezbędny. Dlatego i najlepsza orkiestra nie powinna grać bez dyrygenta, bo to dziesięć razy się uda, a raz może zajść coś niemiłego.

Na wczorajszym koncercie wystąpił po raz drugi p. Aleksander Bonci. Nie zawiedliśmy się w nadziejach, wyrażonych po pierwszym jego wystąpieniu, po części przynajmniej. I głosowo był p. Bonci wczoraj lepiej usposobiony i w interpretacyi okazał się śpiewakiem, którego — wprawdzie z zastrzeżeniami — mianem artysty nazwać można, i wreszcie rzeczy śpiewane przez niego wczoraj, nie były tak niesłychanie banalne, jak w koncercie czwartkowym. Najpierw śpiewał cavatinę z „Hugegotów", a śpiewał ją miernie. Że pozbawioną ona była akcentów silniejszych, niezbędnych w kilku miejscach, nie jego w tem wina; wszak to śpiewak nawskróś liryczny, zdolny wojować jedynie słodyczą. Mówiąc o cavatinie z Hugenotów, trudno pominąć milczeniem akompaniament altówki, z którego wywiązał się jeden z członków orkiestry (nie znamy jego nazwiska) doskonale. Potem śpiewał p. Bonci scenę z duetu z I aktu „Cyganeryi". Na wykonanie jej piszemy się w zupełności. Nastręcza ona śpiewakowi sposobność popisania się pięknem *bel canto*, a tę właśnie zaletę p. Bonci w wysokim stopniu posiada. A więc owo piękne *bel canto*, dobry smak w interpretacyi, a wreszcie zupełne pominięcie tanich efektów technicznej natury stworzyły całość piękną, artystyczną. Ale bo też i muzyka Pucciniego owiewa i porywa słuchacza nieprzepartym czarem! Nakoniec śpiewał p. Bonci pieśni Davida: „*Inno alla notte*" i „Barkarolę" oraz Amadei'ego „*Storello*". Niezbyt wielką wartość muzyczną tych utworów, między którymi najlepszym może jest „*Storello*", wynagrodził p. Bonci pięknem wykonaniem. Akompaniament fortepianowy spoczywał w dobrych rękach p. Henryka Zbierzchowskiego. Młodemu akompaniatorowi radzilibyśmy tylko, aby akompaniując, więcej zapominał o sobie, a natomiast, aby więcej starał się wnikać w myśl tego, któremu akompaniuje.

Po zreasumowaniu wrażeń, odniesionych z obu występów p. Bonciego w Filharmonii, przyznać trzeba, że jest on śpiewakiem bardzo dobrym. Nie jest on wprawdzie niezwykłą jakąś organizacyą artystyczną, jest też zbyt jednostronnym w swoim „włoskim" śpiewie, ale gdy się to właśnie zważy, t. zn. gdy się w ocenie zastosuje odpowiednią dla śpiewaka miarę, sąd o p. Boncim wypadnie na ogół pochlebnie.

Orkiestra powtórzyła wczoraj symfonię g-mol Mozarta i po raz drugi tem arcydziełem wprawiła w zachwyt słuchaczy. Nadto grano uwerturę do „Traviaty" Verdiego, oraz uwerturę do „Tannhäusera" Wagnera. Ten ostatni utwór świetnością swą, blaskiem instrumentacyi i potęgą motywów wywołał entuzyazm słuchaczy, tak, iż go musiano powtórzyć, mimo, że jest on dla wszystkich wykonawców bardzo forsowny, szczególniej dla kapelmistrza p. Czelańskiego, który w dyrygowanie tego zwłaszcza utworu wkłada olbrzymi zasób ognia, wytężenia i pracy nerwowej.

Publiczność, która zgromadziła się bardzo licznie, nie szczędziła też hucznych oklasków dzielnej drużynie artystycznej i jej świetnemu kierownikowi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 października.

(Z). Strejk węglarzy w Stanach Zjednoczonych zaczyna coraz więcej oddziaływać na stosunki europejskie. Ajenci amerykańscy uwijają się za węglem już nietylko w Anglii, ale i w Niemczech, ba dotarli nawet już do Węgier. Z niemieckimi handlarzami pertraktują oni o dostawę 100.000 tonn. Niemcy żądają $4^1/_2$ dolara za tonnę (a więc na nasze pieniądze 2 korony 25 halerzy za centnar metryczny), ale bez kosztów transportu. Z Pesztu zaś donoszą, że także z węgierskiem towarzystwem górniczem, mającem kopalnie węgla w Totis, toczą się rokowania o sprzedaż 10.000 wagonów węgla. Przy tej sposobności pokazuje się, że w razie dojścia do skutku tego interesu transport węgla koleją ze stacyi Banhida do Fiume będzie kosztował więcej niż transport okrętem z Fiume aż do Nowego Yorku.

Zanotować przytem warto, że na paryskiej giełdzie podniósł się dziś znacznie kurs akcyi kopalń węgla w Sosnowicach w Królestwie polskiem, gdyż sfery giełdowe obliczają, że i tamtejsze kopalnie zarobią wiele z powodu strejków węglarzy w Ameryce i we Francyi. Akcye kopalń sosnowickich znajdują się przeważnie w ręku Francuzów.

Na targu naszym silna tendencya utrzymała się dziś w dalszym ciągu, chociaż rozmiary obrotów były niezbyt wielkie. W sprawie odnowienia kartelu cukrowego jeszcze nie przyszło do ostatecznego porozumienia, gdyż niektóre fabryki surowego cukru obstają przy swoich specyalnych żądaniach.

Z Kijowa donoszą, że pod przewodnictwem pomocnika ministra Obolenskiego odbyła się tam tymi dniami konferencya przedstawicieli rosyjskich przemysłowców cukrowych, na której zastanawiano się nad tem, w jakiby sposób podnieść zapotrzebowanie cukru w obrębie państwa rosyjskiego. Między innemi poruszono sprawę używania denaturowanego cukru na karmę dla bydła, tudzież sprzedaży cukru w rządowych trafikach wódczanych.

Świetne interesa robią wszystkie trzy browary w Pilźnie. Browar mieszczański płaci w tym roku od każdego udziału dywidendę 13.000 koron, w roku ubiegłym zaś płacił tylko 11.800, browar akcyjny płaci 130 koron od akcyi, a więc o 10 koron więcej niż w roku ubiegłym, a pilzneński browar związkowy płaci również 130 koron, w roku zaś ubiegłym płacił tylko 110.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·75, węg. Zakł. kredyt. 724·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 538·00, Länderbanku 395·50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 716·50, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 465·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 492·00, Praskiego Tow. żel. 1513·00, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 324·00, Oblig. węg. indemniz. 97·95, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·50, Marki 117·00, Ruble 253.25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 10 października. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·15, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·75 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·50 do 5·75, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·25 do 11·50, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 50·— do 55·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 95·— do 100·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 9·00 do 9·25, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·00 do 5·10, wyka 5·50 do 5·75 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·25 do 33·75, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·00 do 35·50, nadkontyngent 16·50 do 17·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza ofertę na utrzymanie, justowanie i reperacyę wag i ciężarków w obrębie tutejszej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych na okres czasu od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1908. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 30 października br. w wyż wymienionej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, gdzie też warunki szczegółowe, tudzież formularze do ofert przejrzeć lub otrzymać można.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 13 października. Minister obrony krajowej br. Zeno Welsersheimb obchodził onegdaj 50letni jubileusz służby wojskowej. Z okazyi tej Cesarz wystosował do niego pismo odręczne, w którem podnosi zasługi jego, szczególną wierność i oddanie się sprawom wojskowym, oraz zasługi około podniesienia obrony krajowej w czasie jego długiego, bo 22-letniego kierownictwa obrony krajowej. Na znak swego uznania przesyła mu Cesarz brylanty do wielkiego krzyża orderu Leopolda. Owacye, przygotowane przez ministerstwo obrony krajowej, żandarmeryę, obronę krajową i inne sfery urzędowe, musiano odwołać, gdyż br. Welsersheimb podziękował za nie i udał się do swych dóbr na Węgrzech, gdzie spędził wczorajszy dzień jubileuszowy.

Petersburg 13 października. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Wiadomości dzienników zagranicznych o ponownym wybuchu wielkich rozruchów chłopskich w gubernii połtawskiej i o gwałtownych starciach między chłopami a właścicielami dóbr, przyczem miało zginąć kilka osób, są bezpodstawne.

Warszawa 13 października. Minister skarbu delegował urzędnika dla szczególnych poruczeń Brandta, autora wielu dzieł ekonomicznych, do zwiedzenia głównych centrów handlowo-przemysłowych w Królestwie i do zbadania przyczyny przesilenia ekonomicznego. Brandt przybył już do Warszawy i odbył konferencyę z reprezentantami sfer handlowych i przemysłowych.

Petersburg 13 października. Redakcyę *Prawitielstwiennego Wiestnika* po ustąpieniu poety Służewskiego objął p. Kułakowski, były redaktor *Warsz. Dniewnika.*

Berlin 13 października. Sąd krajowy skazał redaktora antysemickiego pisma *Staatsbürgerztg.* Böttichera na rok, a wydawcę tego pisma na pół roku więzienia za obrazę sędziów, urzędników i wielu osób prywatnych, popełnioną w artykułach, zamieszczanych w tem piśmie z powodu procesu chojnickiego.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 13 października. Podczas bankietu, wydanego przez komitet republikański w Vesoul, wygłosił minister sprawiedliwości Valle mowę, w której stwierdził, że ostatnie wybory do Izby deputowanych ujawniły życzenie całego kraju, ażeby uchwalona w roku 1901 ustawa o kongregacyach była wprowadzona w życie. Wobec tego rząd z całą energią przeprowadził wspomnianą ustawę, a to wbrew woli reakcyonaryuszy, pomimo oburzenia niektórych republikanów, jakoby była naruszoną wolność i pomimo złorzeczeń nacyonalistów, którzy twierdzili, że burzy się armię. W rzeczywistości — mówił minister dalej — wolność jest naszym ideałem, a poparci przez cały kraj, przeprowadzimy nasz program, obejmujący zniżenie czasu służby wojskowej na dwa lata, zaprowadzenie powszechnego podatku osobisto dochodowego, ubezpieczenie robotników na starość itd.

Kraków 13 października. Wydział tutejszej Izby adwokackiej uchwalił odpowiedzieć na reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, że jest pożądanem zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia adwokatów na starość, jakoteż na wypadek niezdolności do wykonywania zawodu, tudzież ubezpieczenie wdów i sierót po adwokatach i utworzenia w tym celu jednego centralnego zakładu ubezpieczeń dla wszystkich adwokatów w Krakowie. Przy tem premia roczna, na jednego adwokata przypadająca, nie powinna przenosić kwoty 240 K., a miałaby być ściągana w drodze egzekucyi administracyjnej.

Paryż 13 października. Doniesienie jednego z dzienników tutejszych, jakoby syndykat żółty rozdzielił swoim zwolennikom rewolwery i patrony, żeby bronili się przeciw strejkującym, którzyby ich od pracy powstrzymywali, jest nieprawdziwą.

Palazzolo 13 października. Z powodu uroczystości otwarcia domów robotniczych wygłosił dep. Luzatti przemówienie. Mówił o propozycyi zwołania kongresu delegatów państw europejskich w sprawie usunięcia wielu małostkowych kwestyj cłowych, które wywołują zamięszanie i nieporozumienie między państwami. Na kongresie tym możnaby przeprowadzić dyskusyę nad niebezpieczeństwem, grożącem ze strony trustów, które uniemożliwiają przyjście do skutku traktatów handlowych.

Nowy Jork 13 października. Mimo niewyjaśnionego stanowiska właścicieli kopalń rokowania w sprawie zażegnania strejku trwają dalej. Brak węgla daje się dotkliwie uczuwać.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 13 października. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Szembekowa z Wygody. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. K. Łuszczewski z Królestwa Polskiego. S. Wybranowski z Kimirza. J. Leo, M. Chyliński i S. Domański z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Z. Janowski z Firlejówki. M. Podlewski z Czernicy. S. Bogdanowicz z Petrylowa. K. Paygert z Sidorowa. L. Cyga z Bursztyna. M. Lisowiecki z Chłopic. P. Kuryś z Horodczan. A. Raciborowski ze Spasowa. K. Abrahamowicz z Żydaczowa. T. Waydowski z Tarnopola. A. Rybicka z Podola ros. W. Gniewosz z Kontów. O. Wiktorowa z Czudca. E. Kallmann, M. Kaiser i J. Kalinczuk z Wiednia. B. Rasinow z Kijowa. J. Fedorowicz i F. Dzierzyński z Rzeszowa. A. Liebermann z Drohobycza. L. Kisielewski z Wyżnicy.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 13 października. Hr. A. Miączyński z Rosyi. M. Urbański z Haczowa. H. Mierzyński z Dubowic. St. Białoskórski ze Staj. A. Pędracki z Turki. W. Płocki z Gorlic. O. Schnell z Firlejówki. B. Śmiałowski z Stojaniec. J. Wolgner z Komarówki. Dr. K. Miszewski z Jaryczowa. W. Hlasko z Podola ros. M. Mayer z Wrocławia. K. Klar z Czerniowiec. A. Sielecki z Jaworowa. J. Sichermann z Budapesztu. J. Bergmann z Saaz. J. Uhlich z Seidenbergu. K. Zagorski z Krakowa.

Wiedeń 13 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	114·50

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00. Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 247.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 13 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·50 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 38·20.

Berlin 13 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·80.

Paryż 13 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·95 Mąka („Fleur de Paris") 29·25.

Wiedeń 13 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·43—7·44, na wiosnę 7·51—7·52; żyto na na jesień 6·70—6·71, na wiosnę 6·76—6·78; kukurudza na wrzesień-październik 6·44—6·45, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·36—6·38, na wiosnę 6·46—6·48. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: spokojna, kukurudza idzie w górę. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·30—7·31, na kwiecień 7·44—7·45; żyto na październik 6·42—6·43, na kwiecień 6·43—6·45; owies na październik 5·97—5·98, kwiecień 6·15—6·17; kukurudza na maj 5·95—5·96. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 października.

Marki 117.03, renta majowa 100.75. węg. renta koronowa 97.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.25, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 274·50, unionbanku 538.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 395·00, kolei państw. 715·50, lombardy 78·50, akcye kolei Elbethal 464.00, fabryki broni 318.—, tytoniowe 327·00, alpiny 371.50, Rima Muranyi 491.50. pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 114·50, ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

Lwów 13 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **8·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Napij się herbaty.

— Daj mi raz pokój z tą herbatą!

— Nie będę z tobą mówił, dopóki nie usiądziesz i nie uspokoisz się.

— A więc mów.

— Słuchaj, Violeto, nie poruszajmy tego, co minęło... bezpowrotnie. Bywają na świecie rzeczy możliwe i bywają niepodobne. To jest najzupełniej niemożliwem. Przeszłość nie wraca. Trzeba na niej krzyżyk położyć.

— Więc dlaczego tu przyszedłeś?

— Żeby cię pożegnać.

— Platonicznie?

— Nieinaczej.

— W gabinecie u Marianiego.

Zaśmiała się gorzko.

— Byłeś zawsze trochę postrzelony— rzekła.

— Słuchaj — zaczął, przysuwając się bliżej — prawdopodobnie widzimy się po raz ostatni.

— Na to trzeba zgody stron obu.

— Otóż ja powiadam, że ta nasza rozmowa jest ostatnią. Gdybyś nie była taką jaką jesteś, moglibyśmy się widywać od czasu do czasu, po przyjacielsku. Ale z tobą niebezpieczna sprawa. Nie sądź, że tchórzę. Nie, ja po prostu nie chcę narażać nas obojga na przykrość.

— Daruj, że chciałam cię wyprowadzić z równowagi — wtrąciła ironicznie.

Udał, że nie rozumie.

— Byliśmy serdecznymi druhami. Dlaczego mamy się rozstawać, jak wrogowie? — Dlaczego mamy się rozstawać wogóle?

— To już nieodwołalne. Gdybyś była poczciwą dziewczyną, uścisnęłabyś mi rękę i życzyła mi szczęścia na tej nowej drodze. Wiesz, że takbym zrobił, gdybyś ty wychodziła za mąż.

Ale niełatwo było poskromić Violetę. Na te wszystkie próby i propozycye odpowiadała milczeniem lub półsłówkami, a ilekroć oczy podniosła, miała w nich błyskawice, zwiastuny nadciągającej burzy. Nagle zerwała się i stanęła pomiędzy drzwiami, a jego krzesłem.

— Dość już tego — zawołała — nie sądź, że mi się tak łatwo wymkniesz. Trzymam cię i nie puszczę.

— Nie zaczynaj z tego tonu — rzekł.

— Nie zacznę, bądź spokojny — odparła z uśmiechem urągliwym — spróbuję innej drogi, panie Franciszku. Nie będę już uderzała w prośby.

— Dzięki Bogu! — szepnął.

— Możesz mówić, co chcesz, ale robić co chcesz nie możesz. Znałam cię, zanim ją poznałeś i muszę cię zatrzymać; inaczej zrobię taką awanturę, że mnie popamiętacie oboje. Ze mną sprawa nie łatwa, mój panie.

— Czemu robisz się wstrętną? Co na tem zyskasz? Zastanów się.

— Zyskam ciebie. A jesteś mi bardzo sympatyczny; lubię cię, zdaje mi się nawet, że cię kocham. Bądź co bądź, nie chcę cię z rąk wypuścić. Jeżeli mi się sprzeciwisz, to pamiętaj, że ci zatruję życie domowe — ten twój raj w Woking.

Wpatrywał się w filiżankę.

— Cóż to za nowa faza? — mówiła dalej, kładąc mu rękę na ramieniu. — Odkądże to wsiadłeś na konika moralności? Byłeś taki sam, jak inni, może nawet weselszy, gdy cię widziałam po raz ostatni. A teraz, słuchając cię, możnaby sądzić, że człowiek przestaje żyć, gdy się ożeni. Cóż cię tak zmieniło?

— Zmieniła mnie moja żona.

— Nie zawracaj mi głowy tą dzierlatką!

Twarz Franka przybrała wyraz nieznany dotychczas Violecie.

— Milcz! — zawołał.

— Jakimże sposobem twoja „małżonka" dokonała tej cudownej zmiany?

— Dzięki swej dobroci — odparł — dzięki atmosferze, którą mnie otacza. Ty nie wiesz, ty nie możesz nawet przeczuć, jaka ona jest kojąca, jaka subtelna w uczuciach, w myślach, jaka czysta. Nie mógłbym jej się sprzeniewierzyć, to byłoby zbrodnią. Gdy ją sobie przypomnę dzisiaj przy śniadaniu... taką niewinną, taką serdeczną...

— Niewinną? — podchwyciła Violeta, doprowadzona do ostateczności tym zachwytem.— Taka ona niewinna, jak ja...

Zerwał się; z oczu jego tryskały jeszcze gniewniejsze iskry, niż z jej źrenic.

— Licz się ze słowami! — krzyknął. — Jak śmiesz tak się odzywać o mojej żonie? Nie jesteś warta o niej mówić.

— Może nie warta, ale to pewna, że pojadę do Woking! — zawołała.

— Możesz jechać do dyabła — odparł, dzwoniąc na rachunek.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, w którem się gniew jej rozpłynął. To był jakiś inny Franek.

O ile kobieta dochodzi do ładu z mężczyzną, gotowa jest zawsze w głębi duszy pomawiać go o słabość charakteru. Dopiero, gdy się z nim poróżni, dostrzega w nim strony nieznane. Franek podobał się jeszcze bardziej Violecie z chwilą, gdy odkryła w nim wolę niezłomną.

— Ja nie żartuję — szepnęła, zstępując ze schodów. — Zjawię się nieodwołalnie.

Udał, że tego nie słyszy, odszedł bez słowa pożegnania. Dopiero na rogu ulicy obejrzał się. Stała we drzwiach z głową, podniesioną dumnie; restaurator wołał na dorożkę. Zanim zatrzymała się u drzwi, Franek podbiegł do Violety.

— Przepraszam — zagadnął — obraziłem cię może. Bardzo mi przykro.

— Próbujesz mnie ugłaskać — zadrwiła. — Na nic się to nie zda. Przyjadę do Woking napewno.

— Jak sobie pani życzy — odparł, wsadzając ją do dorożki.

Niebezpieczeństwo.

Jesteśmy znowu w jasnym, miłym pokoju jadalnym, poranne słońce przegląda się w srebrnym imbryku, w szkle i porcelanie wytwornej zastawy; te same mięsiwa na talerzach, których Joanna znowu nie wygrzała.

Magdzia spogląda na męża z ukradka. On zajada w milczeniu, bo jest zły i niespokojny. W duszy jego toczy się walka, sumienie wskazuje mu jedną drogę, niewytłómaczony instynkt — drugą. Instynkty są siłą nieprzepartą, żywiołową, z sumieniem można wchodzić w układy — więc zwykle instynkt zwycięża.

Franek borykał się ze sobą: czy ma obznajomić żonę z istnieniem Violety?

Jeżeli ona spełni swą pogróżkę, lepiej było przygotować Magdzię.

Ale kto wie, czy Violeta się nie rozmyśli, gdy jej gniew przejdzie, a w takim razie uprzedzanie faktu było zbytecznem.

Jeżeli Violeta przybędzie, cokolwiekby on, Franek, powiedział Magdusi, wrażenia nie zatrze, przykrości nie zmniejszy. Jeżeli nie przyjedzie, to po co mącić spokój tej czystej duszy?

Sumienie szeptało mu, że powinien być z żoną otwartym. Instynkt ostrzegał, że choćby nawet Magdzia przyjęła to wyznanie ze spokojem, choćby mu przebaczyła, to jednak owa świadomość skazi spokój jej serca i niewinność myśli. Instynkt, wyjątkowo, był może lepszym od sumienia.

Nie zadawaj pytań, młoda żono; nie bądź zbyt szczerym w wynurzeniach, młody małżonku. Są rzeczy, które można przebaczyć, lecz których nie zapomina się nigdy. Serce kobiety jest za czułe, za subtelne, za święte, aby je ranić i brukać niepotrzebnem zwierzeniem.

Ona jest twoją. Ty do niej należysz. Przyszłość wasza wspólna. Nie poruszajcie przeszłości. Młode pary, szczycące się, że nie miały nigdy tajemnic przed sobą, niekiedy bywają szczęśliwe, bo — czasem chwalą się próżno...

— Nie spóźnisz się dziś, Franku? — pytała Magdzia.

— Nie, drogie dziecko.

— Wczoraj spóźniłeś się, pamiętasz?

— Wiem.

— Czy zatrzymano cię w biurze?

— Nie, poszedłem ze znajomymi na herbatę.

— Zaprosili cię do domu?

— Nie, byliśmy w restauracyi. Gdzie Joanna postawiła moje buty? Pewno nieoczyszczone. Nie mogę nigdy poznać, czy po nich szczotka jeździła. Oto są. A moje palto? Czy nie masz jakich sprawunków do miasta? Żadnych? A zatem do widzenia, do widzenia, najdroższa.

Nigdy jeszcze się tak nie śpieszył z wyjazdem.

Dla mężczyzn, pracujących w londyńskiej City, bądź w biurach, bądź we własnych przedsiębiorstwach, jest i pozostanie zawsze zagadką, co robią ich żony przez siedm godzin ich nieobecności w domu.

Żadna nie potrafi tego objaśnić, bo każda zaledwie przed sobą samą zdoła zdać rachunek z tych godzin. Schodzą one na tysiącznych zajęciach drobnych, nieważnych na pozór, a jednak sposób ich załatwienia stanowi różnicę pomiędzy gospodarstwem dobrze lub źle prowadzonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.